KRYSTYNA CARMI

ur. 1932; Obertyn

Miejsce i czas wydarzeń	Obertyn, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Obertyn, II wojna światowa, rodzina i dom rodzinny, dzieciństwo, wejście Rosjan do Obertyna, Dom Ludowy Sokół, Rosjanie, ojciec, fotograf, Katyń, NKWD, wywózka policjantów

Wkroczenie Rosjan do Obertyna w 1939 roku

Nazywam się Szulamit Carmi, ale mam imię chrzestne Krystyna. Urodziłam się 1 marca 1932 w Obertynie, w województwie stanisławowskim, obecne Kresy. Miałem szczęśliwe dzieciństwo do siedmiu lat. Mój ojciec był fotografem, odnowił – pamiętam, opowiadali mi o tym – Dom Ludowy Sokół, tam robili przedstawienia, te pieniądze oddawali biednym. Bardzo był lubiany.

W [19]39 roku wkroczyli do nas Rosjanie. Mam dużo wspomnień z tego czasu. Na przykład mam takie wspomnienia, że niedaleko mieszkał taki enkawudzista z matką i miał córeczkę w moim wieku. Ja tam przychodziłam i pamiętam jak ta babuszka schowała obraz Matki Bożej za drzwiami. Ja to pamiętam, ja wtedy miałam siedem lat. I stale patrzyłam, dlaczego ten obraz jest za drzwiami. Już wtedy zwróciłam uwagę na to. Bawiłam się z tą dziewczynką.

Niedaleko naszego mieszkania był taki dom czerwoną blachą kryty i to była policja. Wojsko szło całymi dniami, gdzieś tam szli na zachód. I wreszcie się zatrzymali w naszym mieście. Nie wolno było wieczorem światła palić – i jak ja zostawałam u babci, rodzice przychodzili po mnie – to było ciemno na ulicach. I gdzieś tam na rogach zawsze ktoś krzyczał: – Hto idiot? Przepuszczali nas i przychodziliśmy do domu. Okna były zasłonięte, nie wolno było palić światła przy niezasłoniętych oknach. I mam takie wspomnienia, które bardzo chcę powiedzieć. Któregoś dnia widzieliśmy, że dużo ludzi idzie na główną ulicę. Miałam tam koleżankę, która mieszkała niedaleko, po prostu przy tej ulicy. Widziałam, że żona komendanta policji jest obok mamy tej koleżanki – miała na imię Ewa – i straszliwie płacze. Ja nie rozumiałam, o co chodzi, wybiegłam na ulicę, wszyscy ludzie patrzyli. I nagle z tej ulicy wyjechała ciężarówka kryta, ale od zewnątrz było widać. Wszyscy policjanci polscy tam siedzieli, pan komendant był na rogu, siedział najbliżej tego wyjścia i zasalutował, powiedział: – Jeszcze Polska nie zginęła. Ta żona jego tak strasznie płakała. Ona

została. To wspomnienie mi się wbiło do głowy tak. Ja nie wiedziałam ani o Katyniu, ani o niczym wtedy. Ale dzisiaj ja to kojarzę, to chyba ich tam wywieźli wtedy.
I później oni zaczęli rządzić w mieście. Pozabierali wszystkim sklepy. Wyrzucili nas z mieszkania – mieliśmy takie ładne mieszkanie – wyrzucili nas do takiego małego mieszkania, że meble leżały jeden na drugim i nie było się gdzie ruszać. Pewnej nocy walili do drzwi pięściami i wszedł taki żołnierz. Zaczął chodzić po mieszkaniu tam i z powrotem. Ja leżałam z mamą w łóżku, ojciec wstał. I on powiedział: – Ty jesteś fotograf. Mówi: – Tak, jestem fotografem. – Masz materiały? – No, mam materiały. – Od jutra będziesz robił zdjęcia. Całymi tygodniami z wszystkich wsi przychodzili do nas do domu i ojciec im robił zdjęcia takie do paszportu, takie malutkie zdjęcia, jak zdjęcia poszukiwanego mordercy. Robił te zdjęcia na siłę. Później ten budynek policyjny się wypróżnił i któregoś dnia ojciec tak patrzył zza firanki i mówi do mamy: – Chodź, chodź, chodź, chodź, zobacz. Żony policjantów [rosyjskich] przyjechały w takich fufajkach opatulone, w walonkach. Jakoś po kilku dniach one poszły do miasta, zrobiły sobie ondulacje, włożyły buty na wysokich obcasach i nosiły takie sukienki jak nocne koszule. I mój ojciec woła do mamy, mówi: – Zobacz, jak one wyglądają. Trzeba im dać laski do dwóch rąk, żeby się nie przewróciły na ulicy. I oni zaczęli się panoszyć. Stale wołali mojego ojca, żeby im robił zdjęcia. Robili jakieś zabawy. I pamiętam, że płacili mu tym, że przynosił chałwę, całe kilogramy chałwy. Mama już nie miała co z tą chałwą robić. To moje wspomnienia.
Jak wchodzili Rosjanie, ja zaczęłam chodzić do szkoły, do ukraińskiej szkoły. I jakoś – ucieka mi to wszystko, bo w końcu byłam małą dziewczynką – któregoś dnia przyjechały furmanki i te wszystkie panie znowu się opatuliły w fufajki i prędko uciekały. To było wtedy, kiedy już musieli uciekać, bo Niemcy się zbliżali.

Data i miejsce nagrania	2006-11-17, Riszon le-Cijjon
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"